

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Słowa, które się wszystkim podobają, nie dobrego nie zdziałają.

Kardynał Soliège.

Nr 18 (622)

NIEDZIELA 2 maja 1971

ROK XIII

I znowu, jak od lat, w radosnym dniu 3 maja panować będzie w Polsce oficjalne milczenie, choć dzień ten ma i w tym roku charakter wielkiego, podwójnego święta — i kościelnego i narodowego.

3 maja, to rocznica Konstytucji w której Polska wyprzedziła wszystkie kraje europejskie w roku 1791 śmiałością i postępowaniem w rozwoju nowoczesnej myśli politycznej i państwowej. W Polsce przemilcza się fakt tej wielkiej rocznicy, usiłując ograniczyć dziejową rolę i charakter naszego narodu do tysiąclecia istnienia państwa. Ale w duszach narodu, nad którymi istotny rząd sprawuje

3 MAJA

Kościół Chrystusowy, świadomości tego najistotniejszego charakteru naszych dziejów wykreślić się nie da. Komunistyczna Polska, to zjawisko zaledwie nie wielu lat, zjawisko narzucone siłą obcej przemocy i zdradą przyjaciół - chrześcijańska Polska to tysiąc lat dziejów. Komunizm przemienie, chrześcijańska Polska pozostanie.

Święto Królowej Polski jest w duszach polskich czymś, czego żadna obca przemoc zniszczyć ani wykorzenić

nie jest w stanie. Na nic się zdały próby przerzucenia sentymentów i uczuć społeczeństwa z 3 na 1 maja - „święto robotnicze”, zwłaszcza że i to święto jest przez Polaków rozumiane w sensie społecznym w zgodzie z nauką Kościoła o sprawach społecznych i z przypadającym na ten dzień świętem św. Józefa Robotnika, Oblubienica Matki Bożej i Opieluna Jej Syna. Na pochodach i manifestacjach urzędowych będą w tym dniu spędzone terrorem, groźbą szeregi ludzi zastraszone, uzależnione od władz, lub kunktatorów i nadmiernie gorliwych. Prawdziwa Polska będzie w tym dniu u stóp ołtarzy św. Józefa Robotnika, tak jak w dwa dni później, 3 maja, będzie skupiona u stóp Matki Bożej na Jasnej Górze i w niezliczonych świątyniach Chrystusowych w całej Polsce.

Jedynie na emigracji w wolnym świecie można wielki dzień 3 maja święcić oficjalnie i publicznie bez obawy przed szykanami administracyjnymi. Fakt ten jest wciąż miarą wolności w Polsce, której rozmiary z upływem lat to rosła to maleją, nigdy jednak nie oznaczają wolności całkowitej. Wierzymy jednak, że nadejdzie dzień, gdy zamiast w „święto robotnicze” 1 maja ulice i place miast polskich wypełnią się w dniu 3 maja niezliczonymi tłumami polskimi, którym będzie wolno otwarcie i publicznie wyznawać swą wiarę i manifestować cześć dla wielkiego dzieła Konstytucji Majowej.

Przetrwanie wiary i polskości jest także jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym zadaniem nas, Polaków na emigracji, zwłaszcza w odniesieniu do młodego, na obczyźnie już zrodzonego pokolenia, po zakończeniu wojny. W dziedzinie walki o ich wiarę i polskość olbrzymie zadania leżą wciąż przed polskimi organizacjami jak KSMP, Harcerstwo, Krucjata, itp.



Ucieczko zwyciężonych na-pół, Domie złoty,
Wieżo z kości słoniowej, Świątynio Bogata,
A ponad Świątosciami - w jasnej aureoli -
Nawiedzenie walczących, Odpowiedź świata,

Ty ocalisz mnie kiedyś, ostatnio Ostojo,
Bramy niepokonanych będziesz mi otwierać.
Oto jest moja wiara, którą w sercu noszę,
W której żyłem i żyję, i pragnę umierać.
Hilary Belloc.

FP 2433

Na dzień 1 maja

KATOLICY WOBEC SPRAW SPOŁECZNYCH

Encyklikę „*Divini Redemptoris*” o bezbożnym komunizmie, wydaną w uroczystość św. Józefa, Patrona Kościoła Powszechnego, 19 marca 1937, Pius XI tak kończył: „Aby przyspieszyć tak bardzo przez wszystkich upragniony „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym”, składamy wielką akcję Kościoła katolickiego przeciw światowemu bezbożnemu komunizmowi pod egidą pożądanego Patrona Kościoła, św. Józefa... Przez życie jak najwierniejszego wypełnienia codziennych obowiązków zostawił wzór wszystkim tym, którzy muszą zarabiać na chleb pracą rąk własnych”.

Chodzi o całego człowieka

Ustanowiona na dzień 1 maja przez Piusa XII nowa uroczystość św. Józefa Rzemieślnika, popolicie zwana uroczystością św. Józefa Robotnika, ma na celu uświęcić przyjęte w świecie obchody Dnia Pracy, przypominając, że w każdej prawdziwej ideologii odnoszącej się do człowieka i w każdym zagadnieniu dotyczącym człowieka należy brać pod uwagę całego człowieka, a więc takiego, jaki wyszedł z ręki Wszechmocnego: człowieka składającego się nie tylko z ciała, ale i z duszy nieśmiertelnej, mającego przeto potrzeby nie tylko cielesne, ale i duchowe.

Także więc i w zakresie pracy ludzkiej winien być uwzględniony cały człowiek. I dlatego to Kościół katolicki potępia i nie uznaje takich ideologii społecznych, które uwzględniają tylko połowicznie człowieka, a nawet mniej niż połowicznie, bo wszak dusza ważniejsza jest niż ciało, a przeto uwzględniając tylko ciało i jego potrzeby, uwzględnia się człowieka mniej niż połowicznie. Ojciec święty, jeszcze jako arcybiskup Mediolanu, przemawiając w dniu 1 maja 1961 stwierdził „absolutną wyższość społecznej doktryny chrześcijańskiej, jej osobliwość, nie dającą się zastąpić ponieważ ona jedynie wychodzi z pojęcia nie tylko częściowo prawdziwego, nie tylko częściowo rzeczywistego o tym, czego potrzeba człowiekowi dla jego doskonałości (jak zazwyczaj utrzymują inne teorie społeczne, które my nazywamy błędami głównie z powodu ich cząstkowości, z powodu ich mniemań), lecz wychodzi z pojęcia całkowitego, z pojęcia integralnego, biorącego pod rozwagę wszystkie wartości

ludzkie i wszystkie potrzeby ludzkie. Wspomnijcie pod tym względem na te sławne słowa Chrystusa: nie samym chlebem żyje człowiek. Ten przymiotnik „samym” kryje w sobie niezmiernie bogactwo socjologii chrześcijańskiej”.

A dalej mówił kardynał Montini: „Nadając przeto dniowi 1 Maja charakter religijny i chrześcijański, Kościół nie zniekształcił ludzkiego i społecznego znaczenia tego dnia, lecz uzupełnił go i ukoronował tą godnością i tą skutecznością moralną i duchową, która zaprawdę może uczynić z niego święto pracy ludzkiej i preludeum pokoju społecznego”.

Poznacie ich po owocach...

Człowieka poznaje się i ocenia po owocach jego postępowania, po owocach jego czynów. Kościół katolicki poznaje się i ocenia po owocach jego działalności w słowie i w czynie.

Także po owocach działalności w słowie i w czynie w zakresie spraw społecznych. Ludzie niejednokrotnie ułatwiają sobie jak gdyby syntezę, w formie po prostu sloganu — niejednokrotnie błędnego skrótu.

Tak podobnie przyjął się w opinii wielu osób skrót, że Kościół katolicki za późno lub przynajmniej zbyt późno odezwał się w nowożytnej sprawie społecznej o wielkiej ostrości, mianowicie w sprawie robotniczej, że dopiero w roku 1891. Otóż raz na zawsze katolicy powinni zaniechać takiego nie odpowiadającego prawdzie uproszczonego sądu. Jeśli bowiem chodzi o działalność Stolicy Apostolskiej, to w sprawie socjalizmu i komunizmu papież od Sługi Bożego Piusa IX począwszy wypowiadali się z przestrogi i ostrzeżeniami tak wyraźnymi, że dzisiaj wprost zdziwienie opanowuje człowieka zdrowo myślącego: jak to było możliwe, że świat nie posłuchał mądrego głosu ostrzegającego? Jakżeż naprawdę zaskakujące — ale nie dla nas katolików, którzy wierzymy, że Duch Święty rządzi Kościołem — było stwierdzenie Piusa IX w encyklice „*Qui pluribus*” z 9 listopada 1846, a więc przed Komunistycznym Manifestem Engelsa i Marksa z roku 1847 (!): „ta niesłychanie zdrożna nauka tak zwanego komunizmu, najzupełniej przeciwna samemu prawu naturalnemu, która raz dopuszczona doprowadziłaby do radykalnego przewrotu praw, rzeczy,

własności wszystkich i samej także społeczności ludzkiej”.

I od tego roku 1846 idą ze Stolicy Apostolskiej ostrzeżenia i napomnienia nie tylko po rok 1891, ale i aż po dzień dzisiejszy!

Jeśli chodzi o episkopat całego świata katolickiego, to wprost niemożliwe jest w jednym artykule wymienić wszystkie jego głosy w zakresie sprawy robotniczej. Wystarczy dla przykładu wyliczyć z okresu przed rokiem 1891 głosy: biskupów Belmasa z lat 1837 i 1839, Girauda z 1845, kardynała de Bonalda z 1848, arcybiskupa paryskiego Affre'a sprzed 1848, biskupa szwajcarskiego, późniejszego kardynała Merrilloda z 1868, biskupa mogunckiego Kettelera, kardynałów: angielskiego Manninga i amerykańskiego Gibbonsa; w latach zaś po 1891 aż po rok 1931 głosy Episkopatu podaje bibliograficzne repertorium „*La Hiérarchie catholique et le problème social depuis l'encyclique Rerum novarum 1891 - 1931*” wydawnictwa „*Spes*” w Paryżu, obejmując w 8° stron XVI i 335. Działalność zaś Piusa XII zebrał Dominikaniec Utz i Groner w 3 tomach „*Aufbau und Entfaltung des gesellschaftlichen Lebens, Soziale Summe Pius XII*”, wydanych w latach 1954-1961 w Paulusverlag we Fryburgu szwajcarskim.

Niech nie wie lewica...

Wiele uczynków sprawiedliwości i miłosierdzia Kościoła katolickiego, a więc zarówno Stolicy Apostolskiej, Episkopatu i duchowieństwa, jak i wiernych świeckich pozostanie nieznanymi aż do Sądu Ostatecznego. Niemniej jednak o wielu uczynkach tych wiemy, bo głoszono o nich ci, którym je wyświadczone, prasa, i ci, którzy na cele związane ze sprawami społecznymi zbierają pieniądze czy inne rzeczy. Nie wymieniamy tu, ile czynów sprawiedliwości i miłości dają ze siebie stale zakony, zgromadzenia zakonne i inne organizacje i instytucje życia zakonnego: z tych czynów tylko Bóg zna liczbę! O ileż różne kraje zubożały materialnie, jeśli już ich władcy nie doceniają duchowych wartości, przez wypędzenie czy ograniczenie działalności zakonników i zakonnic w szpitalach, ochronkach i szkołach: można to wytłumaczyć jedynie szatańską zaciętkością przeciw Bogu i wszystkiemu, co mogłoby wśród ludzi szerzyć Jego chwałę i dobro dusz ludzkich!

(Dokończenie obok)

B.D.L.C.

Memoriał milczących

Gdy Papież Jan XXIII rzucił wspaniałe hasło odnowy Kościoła, natychmiast znaleźli się tacy, którzy na żadne wskazówki nie czekając zaczęli działać. Sytuacja jeszcze się pogorszyła po soborze, gdy przyłączyli się do nich inni. Ci, którzy uznali, że lepiej wiedzą aniżeli cały Sobór z Papieżem na czele. Toteż zanim przyszły pierwsze znaki autentycznej odnowy, hałaśliwa działalność samowolnych poprawiaczy narobiła tyle szumu i posiadała tyle zgorszenia, że autentyczna odnowa mogła być zagrożona, że zaczęto mówić o kryzysie w Kościele. Stąd nic dziwnego, że obudziła się bardzo silna reakcja, niezależna od hierarchii, która teraz jeszcze bardziej powiększyła zamieszanie.

We Francji reakcja ta coraz bardziej skupia się w szeregach tych, którzy określili siebie jako ruch „milczących w Kościele”. Wbrew tej nazwie akcja z pod tego ruchu nie zawsze była tak bardzo cicha, ani spokojna, szczególnie w początkach. Obecnie jednak trzeba przyznać, że ruch ten coraz bardziej biorąc dystans od gwałtownych akcji i negatywnego nastawienia, wnosi pewne zupełnie pozytywne elementy do odnowy Kościoła we Francji. Chociażby demaskując to, co fałszywi odnowiciele chcieliby przemycić jako odnowę. Właśnie pod tym względem pozytywne znaczenie ma memoriał tegoż ruchu skierowany do Episkopatu Francji.

Został on ogłoszony w ostatnim dwutygodniku La Documentation Catholique, ogłaszającym źródłowe teksty aktualnych wydarzeń z życia Kościoła powszechnego i francuskiego. Otóż memoriał ten składa się z dwu części, które jako dwie rezolucje były przedsta-

Odkładając do następnego artykułu wyliczenie i omówienie wielu różnych czynów Stolicy Apostolskiej, Episkopatu, duchowieństwa i wiernych świeckich za lata 1962-1963, zakończmy pytaniami :

Z czym iść do socjalistów ?

Pisał Pius XI w encyklice „Quadragesimo anno” : „Ci, którzy chcą być apostołami wśród socjalistów, winni opowiadać pełną i całą prawdę otwarcie i szczerze, bez żadnych ustępstw na rzecz błędu. A przede wszystkim, jeżeli chcą być prawdziwymi głosicielami Ewangelii, niech dowodzą socjalistom, że te ich żądania, które są słuszne, o wiele mocniejsze uzasadnienie znajdują w oparciu o zasady chrześcijańskiej miłości”.

W. J.

wione na ostatnim Kongresie tegoż Ruchu. Odbył się on w Wersalu i zgromadził około 9 tysięcy uczestników.

Wprawdzie memoriał ten nie jest wy-czerpujący i nie rości sobie tych pretensji, a jednak wskazuje on na szereg istotnych niebezpieczeństw czy błędów, które pod płaszczykiem odnowy godzą w zdrowe zasady Kościoła Katolickiego we Francji, i nie tylko we Francji. Druga część memoriału wysuwa szereg postulatów, które mogłyby zapewnić bardziej owocną pracę nad odnową i pogłębieniem religii w życiu.

Mam wrażenie, że zasadnicza linia działania tego ruchu jest wyrażona w następujących kilku słowach memoriału : „wydaje nam się, że najskuteczniejszym sposobem działania będzie energiczna i wytrwała praca nad przyspieszeniem odnowy zdecydowanej przez Papieża Pawła VI i nad wprowadzeniem w życie codzienne zasad wiary i ewangelicznego zaangażowania się — jak to naucza Papież.

Punktem wyjścia wszelkiej pracy nad odnową Kościoła jest pojęcie Kościoła jako Ludu Bożego. Z tym pojęciem łączy się tak obfita treść, że nie można jej pominąć ani zapomnieć o niej bez narażania na wypaczenie całego pojęcia Kościoła.

Ponieważ Lud — to mnóstwo — dlatego nie można ograniczać Kościoła do jakiejś wyjątkowej elity wybranych. Ewangelia jest przeznaczona dla wszystkich ludzi. Lud z natury też jest różnorodny, o wielkiej różnorodności powołań i zobowiązań. Dlatego Kościoła nie można pojmować jako zamkniętej kasty do której się należy ograniczyć zależnie od wieku, płci, klasy społecznej czy przekonań politycznych. Stąd ani Kościół burżuazyjny ani robotniczy — ale Chrystusowy w którym wszyscy są braćmi.

Ze słowem lud łączy się również duża przeszłość, tradycja, podział funkcji, uczestnictwo w dobru i spuścizna. Dlatego w odnowie Kościoła nie wolno przekreślać całej wiekowej tradycji, do robku, spuścizny ani tego dziedzictwa, jakie wypracowały i przekazały minione pokolenia katolickie.

Z pojęciem ludu łączy się również cały szereg instytucji, które sprawiają, że jest to współżyjąca społeczność. Bez nich lud przestałby być ludem, a zdegradowałby się do jakiegoś pojęcia gromady czy hordy. Dlatego odnowa Kościoła pojętego jako Lud Boży nie może przekreślać, ale musi uwzględnić instytucje kościelne i hierarchiczny ustrój Kościoła, o jakim sam Chrystus zdecydował. Jak lud nastawiony jest na przyszłość — taką samą prężną działalnością musi się odznaczać działanie Kościoła. Jego misję o rozmiarach świata wyznaczył Chrystus. Dlatego odnową nie może być ani kwestionowanie ustroju Kościoła, ani objawienia. Trzeba tak pojąć odnowę Kościoła, aby jak najlepiej uprzystępniał światu całość objawienia i nauki.

Ks. Witold KIEDROWSKI.

ZA OJCZYZNĘ ŚCIERAM SIĘ

Niedaleko miasta Trewiru znaleziono kamień milowy rzymski, a na nim napis : Pro Patria consumor, - za Ojczyznę ścieram się w codziennej służbie, strzegąc jej granic.

Prawdziwa miłość Ojczyzny, osadzona na miłości Bożej polega nie na pustych słowach i krzykactwie, ale na czynach.

Najlepiej służy Ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie z dnia na dzień, z godziny na godzinę swoje obowiązki i wystrzega się błędów i występków, które Ojczyźnie blask przyćmiewają.

Nadesłał Ks. Czesław Kiek.

Ewangelia

Na Niedzielę 4. WIELKANOCY - 2 maja (J. 10, 27-30)

„Ja daję życie wieczne moim owcom”

W owym czasie : Jezus powiedział : „Moje owce słuchają mego głosu, a ja je znam. Idą one za mną, i ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki, i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

Le Świat KATOLICKIEGO

Rada Episkopatów Europejskich

Od czasu Soboru zaznaczała się tendencja, aby na wzór innych kontynentów (Ameryki Łacinskiej, Afryki) powołać do życia organizm koordynujący prace episkopatów ze wszystkich krajów Europy. Przed kilkoma laty tendencja ta zaczęła realizować się w formach eksperymentalnych. Odbyły się dwa wielkie sympozja: pierwsze, w Nordwijkerhuut w Holandii, z udziałem 75 biskupów europejskich, drugie, w Szwajcarii, z udziałem ponad 100 biskupów. Sympozja te, analizujące sytuację Kościoła pod kątem potrzeb wszystkich krajów europejskich, stały się zalążkiem dalszych bardziej formalnych więzów. W czasie trwania sesji Synodu Biskupów w r. 1969, w wyniku postulatów wysuniętych przez obecnych wówczas w Rzymie przewodniczących poszczególnych konferencji episkopatów europejskich, powołana została na specjalnym posiedzeniu Rada Europejskich Konferencji Episkopatów, w której skład weszli przedstawiciele każdej europejskiej konferencji biskupów. Praca tej Rady zmierzała najpierw do wytyczenia ogólnych linii współpracy między poszczególnymi episkopatami Europy. W końcu marca br. spotkali się w Rzymie delegaci 17 europejskich konferencji episkopatów i na zjeździe tym powołane zostało prezydium Rady, jako zwierzchni organ koordynujący podjęte i podejmowane wspólne prace na płaszczyźnie europejskiej.

Przewodniczącym prezydium został wybrany arcybiskup Roger Etchegaray z Marsylii, który pełnił funkcję kierowniczą w poprzednich stadiach formowania się tego europejskiego organizmu biskupiego, zaś wiceprzewodniczącymi zostali: arcybiskup Bolesław Kominek, administrator apostolski z Wrocławia oraz belgijski biskup Jean Baptiste Musty, sufragan z Namur. W najbliższym czasie powołany ma być Sekretariat Rady.

Papież Paweł VI przyjął na specjalnej audiencji członków Rady Episkopatów Europejskich i w przemówie-

niu podkreślił znaczenie współpracy biskupów na tak ważnym dla Kościoła terytorium, jakim jest Europa. Wyrażając swoje sugestie na temat celu i struktury Rady, Ojciec św. powiedział, że powinno być jej zadaniem wspólne rozważanie i przeanalizowanie problemów pilnych i aktualnych dla wszystkich krajów Europy – w jedności ze Stolicą Apostolską.

W swoim przemówieniu Ojciec św. omówił teoretyczny problem struktur Kościoła, wiążący się jednocześnie z konkretnym faktem istnienia tego europejskiego organizmu biskupiego.

Paweł VI zasygnalizował dwa niebezpieczeństwa grożące dzisiejszemu rozumieniu struktur Kościoła. Pierwsze z nich polega na niedocenianiu czy wręcz przekreślaniu instytucji Kościoła, który miałby mieć charakter wyłącznie charyzmatyczny. Drugie niebezpieczeństwo płynie z tendencji opierania Kościoła o wzory współczesnych społeczności politycznych, czy wzory struktur ekonomicznych. Hierarchia tych społeczności jest różna od hierarchii Kościoła, odmienna także jest koncepcja samej władzy. Struktura Kościoła polega na tym, że Kościół lokalny zjednoczony wokół swego biskupa, pozostaje w łączności z Papieżem i innymi wspólnotami lokalnymi. Wszystkie inne sprawy muszą być realizowane w oparciu o tę zasadę.



Nabożeństwo polskie w katedrze

W katedrze św. Patryka w Nowym Jorku, staraniem Kongresu Polonii Amerykańskiej, było nabożeństwo za poległych w miastach Wybrzeża, w grudniu i za ofiary Katynia.

Świątynia, mogąca pomieścić tysiące wiernych, wypełniona była po brzeگی.

Nabożeństwo w języku polskim odprawił ks. prałat Jan Karpiński, proboszcz parafii św. Stanisława w Nowym Jorku, w otoczeniu licznej kleru.

W kazaniu ks. Ludwik Makulec, b. duszpasterz polski w Normandii, mó-

wił o hekatombie ofiar polskich w 2 stuleciach, wspominał o kaźniach Sybiru, przypominał Katyń, hitlerowskie „kacety”, opisał ciężką dolę narodu pod rządami agentów Moskwy. Kazanie zakończył „Powstań Sędzio Sprawiedliwy. Niechaj ofiara nie będzie daremna. I powróć nas wszystkich na ojczyzny łono!”

Wśród tysięcznych rzesz Polaków z Nowego Jorku i sąsiednich stanów New Jersey i Connecticut w nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele „Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych” z delegatem Litwy, amb. Sidzi-kauskasem.



Zydzi w Polsce

W Polsce ma być obecnie już tylko 4.000 Żydów. Jak twierdzi jeden z Żydów przybyły z Polski od Izraela, tych 4.000 Żydów, to przeważnie ludzie starsi, reszta z 3 milionów Żydów, którzy mieszkali w Polsce przed II wojną światową.

Jak wynika z dalszych informacji żydowskiego emigranta z Polski, który był członkiem teatru żydowskiego w Warszawie, władze ułatwiły ostatnio załatwianie formalności emigracji do Izraela.



50 rocznica Powstania Śląskiego

Program obchodów 50-tej rocznicy III Powstania Śląskiego, przypadającej w pierwszych dniach maja br., ma charakter ogólnopolski. Już w dniach 26 i 27 kwietnia br. – pod patronatem Polskiej Akademii Nauk – odbędzie się w Katowicach i Opolu sesja naukowa, poświęcona pamiętnej rocznicy.

Doniostym akcentem obchodów będzie uroczysty apel poległych naznaczony na dzień 7 maja br. pod Pomnikiem Powstańców Śląskich w Katowicach, zaś w dniu 8 maja w hali sportowo-widowiskowej w Katowicach odbędzie się centralna manifestacja z udziałem ok. 10 tysięcy uczestników, głównie reprezentujących b. powstańców śląskich.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Z nowymi koszulami też się nie udało. Jedna po drugiej znikwały ze skrzyni i raz po raz musiała Róża zmuszać brata, by kupował u handlarza nowe płótno.

Było jednak zdumiewające, jak chętnie dzielny Francesco de Bei zachodził na plebanię, szczególnie odkąd Antonia tam gospodarowała. Nawet nieproszony wstępował tam często i pytał czy nie ma jakiego zamówienia.

— Chciałbym wiedzieć, dlaczego Francesco teraz tak często kręci się po plebanii, — powiedział don Sarto do Róży. Ta zaś odpowiedziała ze śmiechem:

— Czy nic ksiądz nie spostrzeża? — Na taką odpowiedź nie wiedział don Giuseppe co odrzec, ale otworzył mu się oczy, gdy płóciennik pewnego dnia zaszedł do niego i poprosił o rękę jego siostry, Antonii.

— Piękną grę prowadziliście za moimi plecami. Potem zażył tabaki i poczęstował również przyszłego szwagra.

— W imię Boże. Jesteś dzielnym chłopcem Francesco. Weźże naszego szczebiocącego drozda i zamknij w swojej klatce.

W parę tygodni potem obchodzono huczne wesele. Zamiast Antonii przybyła teraz na probostwo Lucia.

Uważaj tylko, Różo, by do Lucii nie przeklecił się znów jakiś chłopak — rzekł śmiejąc się don Giuseppe.

Głód i zaraza

Pewnego mroźnego dnia zimowego siedział don Sarto w nieopalonej kancelarii i czytał list dawniejszego swego ucznia łaciny, Pia Antonelli. Było tak okropnie zimno, że ręce mu drżały, gdy trzymał papier, a oddech zamieniał się w wyraźnie dostrzegalną mgłę.

— Może ci zrobić trochę ognia? — zapytała Róża, która właśnie weszła i z niepokojem popatrzyła na brata.

— Pomyśl, dziewczyno, co za radość — puścił mimo uszu ks. Giuseppe pytanie — Pio otrzyma w sobotę święcenia kapłańskie, a w niedzielę będzie miał prymicje w Tombolo.

— Nie byłabym nigdy przypuszczała, że z tego urwisa będzie ksiądz — powiedziała Róża — gdy brata tu w czasie wakacji odwiedzał, miał zawsze głowę pełną głupich żartów.

— Największe urwisy są najlepszymi kapłanami — śmiał się ks. Sarto. — Zresztą wydaje mi się, że w międzyczasie odczuł już trochę powagę przyszłego kapłaństwa. W Treviso lud jest wciąż jeszcze zawzięty na biskupa. Motłoch wytłukł mu znowu kiedyś szyby w oknach, a diakonów, którzy powracali ze święceń do seminarium, na ludnej ulicy wyszydono i obrzucono błotem ulicznym. O tym właśnie pisze Pio.

— Co za świat obecnie — wzdychała siostra — Trudno nawet wierzyć. Jednak ludzie w Salzano są inni.

— Kto wie, co jeszcze będzie. Ciężkie teraz czasy. Nigdy żniwa nie wypadły tak źle.

— Bogu dzięki, że mamy jeszcze dość kukurydzy. Starczy przynajmniej na polentę.

— Tak, ale w sierocińcu głodują dzieci, a w domu star-

ców jest także niewosoło. Nie wolno nam myśleć tylko zawsze o sobie.

— Czy mam zapalić, czy nie? — zapytała Róża powtórnie.

— Nie, zostaw. Drzewo potrzebne nam do kuchni. Napiszę jeszcze tylko list, a potem i tak pójdę w odwiedziny do parafii.

— Jak ksiądz chce. Ale niechże przynajmniej teraz okryje się brat kocem.

— Wtedy nie będę mógł pisać.

— Niech brat okryje nim nogi. Nogami przecież nie pisze. Dlaczego zawsze tyle drzewa ksiądz rozdaje? We wrześniu mamy go dosyć. Ale w zimie nigdy wystarczy nam nie może — skarżyła się siostra i podała księdzu koc wełniany.

— Inni się nim ogrzali, którym bardziej go było potrzeba, niż nam.

Po wyjściu siostry z pokoju wziął ks. Sarto pióro do ręki i pisał:

Mój drogi Pio,

Spieszę odpowiedzieć na Twój list, bo róże, które zdobiją najpiękniejszy dzień Twego życia, już teraz dają ci odczuć, jak widać, ostrze swych cierni. Ponieważ znam Cię na wylot, więc cieszę się wraz z Tobą, gdyż poczynając od tego dnia wchodzisz na drogę Kalwarii, jedyną, która prowadzi na Tabor i ponieważ pojmujesz już teraz, że życie kapłańskie jest życiem ofiary.

Żyjemy niestety w czasach, gdy udziałem kapłanów jest wżgarda, nienawiść i prześladowanie. Ale mamy także i głębokie źródło pociechy i właśnie z niego bije taka moc i taka potęga cnoty, że wobec niej błędni wszyscy, którzy tej tajemnicy nie znają, a Ty sam kiedyś zadziwisz się i zdumiejesz, gdy nabędziesz w tej sprawie doświadczenia.

Czy w dniu Twej pierwszej Mszy św. będziesz o mnie pamiętał? Przynajmniej westchnij choć do Jezusa nieskończenie dobrego, za mnie, który tak bardzo potrzebuję tego wzmocnienia, a wówczas przy ołtarzu spotkają się nasze błagalne modły.

Przesyłam pozdrowienia dla Twego Ojca i Matki, dla wszystkich, którzy w dniu tym uroczystym się zgromadzą. W nadziei niedługo zobaczenia przyjm najserdeczniejsze pozdrowienia od przyjaciela Twoich lat młodzieńczych.

Don Giuseppe Sarto

Salzano, dnia 18 lutego 1873 r.

— W zamyśleniu posypał proboszcz papier piaskiem i raz jeszcze przeczytał, co napisał. List wydał mu się zbyt ponury, jak na życzenia dla prymicjanta, ale właśnie może to było i dobre. Wszędzie w świecie kler doznawał ucisku, jak za dni katakumb. W Austrii nie troszczono się już wcale o konkordat. W Hiszpanii właśnie w owych dniach wypędzono króla, a młoda republika zaprzeczyła Kościołowi jego praw. W Prusach szalał Kulturkampf. Biskupów i kapłanów wiernych Rzymowi pozbawiono urzędów i zamykano w więzieniach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ALLELUIA

LUDZIE SĄ TACY

DŁUGI MARSZ. - 500.000 kilometrów pieszo postanowił przejść Jean Baptiste Thelou, b. pracownik mleczarni w Wersalu. Plan ten realizuje już od 1963 r. Od tego czasu odbył osiem „spacerów” po Francji, przebywając trasę o łącznej długości 70.350 km i zdzierając przy tym kilkanaście par butów.

TAJEMNICZY „CZŁOWIEK ŚNIEGU”, na którego ślady natrafiono dotychczas tylko w Himalajach, pojawił się na stokach wulkanu Etna na Sycylii. Tak przynajmniej twierdzą okoliczni mieszkańcy. Uczni z uniwersytetu w Katanii powstrzymali się jednak od czynienia komentarzy.

TEŻ REKORD. - Spór o światowy rekord w obieraniu ziemniaków toczy dwóch Amerykanów. Fritz Wafler utrzymuje, że palma pierwszeństwa należy do niego, ponieważ uzyskał nieprzerwaną obierzynę długości 23,09 metra. Jego sąsiad, Frank Feer, kwestionuje ten rekord, twierdząc że został on osiągnięty na spotkaniu prywatnym, natomiast on sam pobił rekord światowy wynikiem 19,09 m na zawodach oficjalnych.

ZAKAZ TATUOWANIA się po godzinie 17,30 - wydano w Danii. Na pytanie, dlaczego tylko po 17,30 autotłoczy zakazu odpowiedzieli: „Ponieważ po tej godzinie wielu ludzi zaczyna pić i daje się namówić do tatuażu, a następnego dnia żałują tego”.

DŁUGOWIECZNY KAWALER. - Wódz „Płynąca Woda”, syn słynnego wodza Siuksów „Siedzącego Byka”, obchodził 111 rocznicę urodzin. - W wywiadzie udzielonym dla prasy amerykańskiej oznajmił, iż dożył tak poważnego wieku, ponieważ nigdy nie był żonaty. „Miałem przyjaciółkę - powiedział - którą odwiedzałem raz w roku, ale było to przed osiemdziesięciu laty...”.

ŚMIERCIONOSNE NARTY. - Alpy stały się tak niebezpieczne do zjazdów narciarskich jak drogi do jazdy samochodowej. Z 1.400.000 narciarzy, 100 tysięcy ulega wypadkom, z tego około 30.000 ponosi poważne obrażenia, 140 zostaje kalekami, a 10 ostatnich - to wypadki śmiertelne.

Z roku na rok krzywa konsumpcji narkotyków, zwłaszcza na terenie St. Zjednoczonych, wykazuje tendencję zwyżkową. Dość wspomnieć, iż podczas gdy w r. 1961 ilość zanotowanych wypadków przemytu na granicy meksykańsko-amerykańskiej wynosiła 1.277, to już w 6 lat potem liczba zatrzymanych wzrosła do 14.112. Naczelna prokuratura w Waszyngtonie ocenia iż w St. Zjednoczonych znajduje się 5.000.000 narkomanów. Czynniki meksykańskie podają pięciokrotną ilość. Powiedźmy iż znacznie zredukujemy cyfry wytworzone przez skłonność do przesady, zawsze rezultat pozostanie boleśnie smutny i zastraszający. Podane cyfry mówią same za siebie, uderzając w nas obuchem swojej nieodpartej grozy.

Przykry to widok, zaiste, gdy nad ranem w przygranicznym mieście meksykańskim widzi się na ulicy młode dziewczynki wychodzące z barów, zapijaczne i otumanione narkotykami, zataczające się bezwładnie i wiodące mętłym spojrzeniem po zaśmieconych chodnikach. Wprawdzie przed kilku laty burmistrz owego miasta nakazał zamknięcie tych przedsiębiorstw w śródmieściu, wpływowe elementy sprawiły iż po kilku dniach zapieczetowane drzwi świątyń nałogu odemknęły się ponownie. Gdybyśmy mieli założyć iż intencje burmistrza były szlachetne, to i w tym wypadku nie miało by to znaczenia na zbłądzone młode turystki i ich zdrowie.

Przed laty cannabis, czyli marijuana, była w Meksyku w użyciu ludzi wykołajonych, zboczonych, zbrodniarzy pozostających na marginesie społeczeństwa. Zwyczaj ten przekroczył granice. Dziś oferuje się narkotyki w barach, na przystankach taksówek i szkołach. Żywią ją je więźniowie, biedacy i synowie milionerów, artyści i poeci. Nie ma artykułu w kodeksie prawnym zakazującego zażywania tych ziół.

Zandarmeria amerykańska zatrzymała 14-letnich turystów, udających się do Meksyku, przed samą granicą. Że niby bez opieki, jako że nie ma sądu przed przestępstwem. Pomysłowi ludzie znaleźli jednak rozwiązanie. Młodociąnym towarzyszyli starsi, opiekunowie, którzy, jak szoferzy taksówek, wyczekiwali przed granicą klientów. Niedoświadczeni turyści stali się narzędziem w ręku wyrafinowanych złoczyńców.

Ludzie broniący tego procederu utrzymują, że marijuana nie jest tak szkodliwa jak np. heroina, benzedryna, lub LSD. A czyż 90 % alkohol równy jest winu, whisky, koniakowi czy piwu? A jednak szkodliwy, zwłaszcza dla młodociąnych. Zdaniem amerykańskich uczonych, dr Pinkey z Waszyngtonu i dr Habenichta z Florydy, którzy niedawno

PLAGA NARKO

przelecieli cały kontynent zachodni wygłaszając referaty na temat narkotyków, zaledwie 2 % młodociąnych pozostaje przy marijuanie, gdy od niej zaczynają, zaś cała reszta narkomanów przechodzi na środki mocniejsze, jak np. LSD. Ten ostatni tym łatwiejszy do zdobycia, jako że preparowany domowym systemem. Jest to substancja bezbarwna, bezwonna. Trudno jednak wymierzyć właściwą dawkę, bo nie jest większa aniżeli czubek ołówkowego grafitu.

Strasliwe skutki LSD

Bezwzględne skutki tego narkotyku oddalają narkomana od rzeczywistości, dostarczając mu wrażeń jakoby znalazł się w nierealnym wysnionym świecie. Doświadcza się uczucia wznoszenia się na jakimś latającym dywanie w sferze bezwymiarną, gorsze są jednak dalsze następstwa. Substancja przedostaje się do krwi i do mózgu, narusza nerwy i reproduktywne organy. odbierając pacjentowi wolę, energię i poczucie własnego wyglądu. Stąd się bierze fakt iż wielu hippisów nie dba o swój zewnętrzny wygląd i nie odczuwa potrzeby higienicznych zabiegów, tak mycia się czy kąpieli. Efekty zażywania powtarzają się co pewien czas i nieraz trwają przez 3 lata, w kapryśnych odstępach. Kto raz zażyje LSD, z trudnością oderwie się od niego, a zanuszać się będzie coraz bardziej w odmęcie nałogów i degeneracji. Znany był swego czasu eksperyment, który na sobie samym przeprowadził uczony z uniwersytetu Harvard, dr Timoteo Leary. Wprawdzie raz tylko zażył małą dawkę LSD, niemniej efekt wracał kilkakrotnie i po kilku miesiącach poczuł się nagle... mesjaszem. Czyż nie ma analogii z Charles Mansonem, którego adeptci nazywali amerykańskim Chrystusem?! Tę nową autosugerowaną misję konsument LSD tak sobie wziął na serio, że został z uczelni usunięty. Bezprzecznie nie warto doświadczeń i ryzyka nieodzyskania normalności. W tym wypadku podróz w rzekomy świat czarownych śnień jest bez powrotu.

Przyjrzyjmy się przyczynom, dla których młodzież próbuje narkotyków. Bez wątplenia, do najgłówniejszych należą chęć imitacji, tak charakterystyczna w pewnych okresach wieku, atmosfera niezadowolenia, odczuwanie zawodu i chęć wyzbycia się restrykcji w rodzicielskim domu. Przechodzą moment psychologicznej natury, który skłania ich do ucieczki od rzeczywistości. Przeważnie na skutek namowy, próbują marijuany. Wtedy tracą poczucie czasu i żyją w wymiarze płynnym. Gdy wracają do rze-

OMANII W USA

czywistości, ta wydaje im się bardziej jeszcze szpetna i nieznośna niż dawniej. Nie zagębiają się w powodach i w poszukiwaniu ulgi sięgają do narkotyków. Stopniowo mózgi ich jętczejają, a gdy stają się rodzicami, dziwią się że ich dzieci idiociejają, lub rodzą się uformne, bez wszystkich palców, z wykrzywionymi uszami, lub nosem nie pośrodku twarzy.

Narkotyki, nie ograniczają się wyłącznie do ich konsumentów, albowiem dziesiątkują społeczeństwo. Problem ten nabiera wyraźnie cech dramatycznych. W Nigerii na skutek rozpowszechnienia się wręcz groźnych objawów na tle narkotyków, władze zastosowały drakońskie środki, skazując na śmierć siewców marijuany, handlarzy i konsumentów. W Ameryce Płn. prawnicy zastanawiają się nad wprowadzeniem paragrafu karnego w odniesieniu do konsumentów narkotyków, uważając ich za komponentów zbiorowości, którą jednostka ludzka rozsądza od wnętrza.

Im silniejsza jest walka przeciw narkotykom, tym oryginalniejsze pomysły rodzą się w mózgach ich handlarzy. Jeszcze niedawno szły z Turcji ogromne transporty do portów Meksyku, skąd kierowano je dalej do Stanów. A że zaostrożono restrykcje w Meksyku, przemyt z Turcji szedł do granic Syrii i Libanu. Dla wstrzymania kontrabandy Interpol (Policja Międzynarodowa) ustawiła gniazda karabinów maszynowych, obciążając pola kolczastym drutem i zaminowała je. Przemycnicy posługiwali się wtedy skorumpowaną policją, której prawie nigdzie nie brak, oraz członkami konsularnej służby. Ładunki opium przetwarzają przed dojściem do granicy, redukują jej wagę do 10-tej części i lokują je w cysternach naftowych, lub w metalowych kapsułkach wkładanych do małych woreczków impregnowanych, które dają wraz z pożywieniem wielbłądom. A czy nie było pomysłowości na granicy kalifornijskiej, gdy znajdowano marijuane w zapasowych oponach samochodowych, lub wewnątrz wypieczonego chleba, lub w blaszanych puszkach zalutowanych i z etykietą fabryk konserw?

Warto nadmienić, iż w Wietnamie zioła o których mowa rosną dziko, jako że nikt ich nie uprawia. Wojskowi zażywają ich dowoli dla podniecia. Gdy wracają do domu, trudno im zerwać z nawykiem, choć warunki życia są już odmienne i ta podniecia nie jest uzasadniona.

Jak znaleźć rozwiązanie ?

Choćby sprawa przemytu na skutek zaostrożonej kontroli miała być pomyślnie załatwiona, problemu to jeszcze nie

rozwiąże. Czynniki wychowania i należytego uświadomienia ma znaczenie bodaj decydujące. Ale w przeciętnym domu amerykańskim, gdzie ojciec i matka pracują zarobkowo, kto ma się dzieckiem zająć ? W szkołach nauczyciele nie zawsze cieszą się należytych autorytetem. Dziecko idzie tedy samopas, pozbawione wszelkiej kontroli. Środowisko i ulica wyciskają na nim głębokie piętno i w tym jest cały sęk. Brak bowiem dziecku duchowych i sentymentalnych więzów które by duszę jego formowały w kierunku umiłowania ideałów i ludzi, tudzież oceny własnej wartości w tonie społecznej grupy.

Bliskość Meksyku

Zagadnienie, które poruszamy, jest doniosłe i pilne. Wcześniej czy później, dojdzie się do wniosku, iż nie sposób go rozwiązać samolotami zaopatrzonymi w radar i niszczyć zasiewy chemikaliami z lotu. W sąsiednim Meksyku kwiat amapoli rośnie wszędzie i nie wymaga zbytnej czujności. Jakie znaczenie ma wzmocnienie restrykcji w St. Zjednoczonych i podwyższanie kar dla przemytników ? Według opinii przygranicznego pasa w Meksyku, cała wina leży po stronie Ameryki Płn., jako że posiada olbrzymi rynek spożywczy dla narkotyków, co powoduje uprawę tych ziół w Meksyku i przemyt. Te same źródła dowodzą że żadnej nie ponosi winy biedny rolnik, który tym zasiewem pomaga sobie w utrzymaniu, natomiast odpowiedzialność spada na ludzi spośród mafii amerykańskiej, która na tym produkcie zarabia nieprzeliczone majątki.

Problem leży w innej płaszczyźnie. Ani w plantacji, ani w dystrybucji. Ani w nędzy jednego rolnika, ani w wielkich dochodach narkotrafikantów. Nałóg należy wytrzebić, atakując jego korzenie. Rolę rodziców i nauczycieli w St. Zjednoczonych winny przejąć organizacje społeczne i wszcząć szeroką współpracę z potencjalnym konsumentem narkotyków, opartą na życzliwym stosunku i celowym uświadamianiu. Dyskusje, jak dotąd, powodowane merkantylną pozycją jednych a uszanowaniem praw celnych z drugiej, na nic się nie zdadzą. Samą karą wiele się nie osiągnie, jakkolwiek nie powinno jej się usuwać. Ale też na niej nie budować. Przed społeczeństwem amerykańskim stoi zagadnienie kryjące w sobie przyszłość młodzieży, a więc i los całego narodu. Słusznie wyraził się L. Johnson, szef granicznej straży, porównując kontrolę narkotyków do lodowej skalistej góry, z której cośkolwiek w ręce wpada, ale tylko z wierzchołka, jako że cała góra wymyka się spod rąk.

Jerzy Halamski.

Migawki emigracyjne

MADONNA MIKULINSKA. - *Taki jest polski tytuł opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego, które obecnie w odcinkach drukujemy we francuskim tłumaczeniu na ostatniej stronie naszego tygodnika. Trzej księża z 11. Kompanii, o których wspomina autor, to ks. Hubert Misiuda (zginął jako kapelan Brygady Spadochronowej pod Arnheim), ks. Szczepan Walkowski (poniósł śmierć w wypadku samochodowym w Argentynie dwa lata temu) oraz ks. Konrad Stolarek, dyrektor naszego tygodnika. Sam Mikula, który malował obraz M.B. Częstochowskiej dla kościoła w Comblessac podobno odsiaduje w Anglii karę więzienia za jakieś malwersacje, które trudno mi sprecyzować. Opowiadał mi p. Roman Ciemior, b.podchorąży 11. Kompanii, że obrazu już w kościele nie ma. Został usunięty przez obecnego proboszcza wraz z wszystkimi innymi obrazami i figurami, co - zdaniem niektórych - ma na celu przyspieszenie ekumenizmu.*

NIEZŁOMNI. - *August Zaleski wyznaczył na swego następcę w charakterze prezydenta R.P. prof. dr. Stanisława Ostrowskiego, ostatniego przedwojennego prezydenta miasta Lwowa.*

HYMN POLONII AMERYKAN-SKIEJ. - *Kierownik chóru im. Chopina w Los Angeles, Stefan Pasternacki skomponował hymn polsko-amerykański, w którym główne motywy są wzięte z „Jeszcze Polska nie zginęła” i z amerykańskiej melodii „The Battle Hymn of the Republic”.*

WYROK ŚMIERCI zapadł na morderców żony Polańskiego. Na śmierć został skazany Charles Manson i 3 hippiski : Patricia Krenwinkel, Susan Atkins i Leslie van Houten. Przed podaniem im do wiadomości wyroku, wszystkim ogolono głowy i tak wprowadzono ich na salę sądową. Zwolennicy Mansona, pozostający na wolności, na znak solidarności ogolili sobie również głowy i w ten sposób protestowali przeciw wyrokowi. O ile obrona skorzysta z prawa apelacji wykonanie wyroku może być odroczone do pięciu lat. W tym czasie skazani będą przebywali w celach śmierci.

Omega.

Jeszcze trzeźwy

— Przepraszam pana — zaczepia pijany przechodnia — czy ten dom ma numer 9?

— Nie, 99.

— Dziękuję, w takim razie jestem jeszcze trzeźwy.

Ofiara pijaka

— Zrobiłem doświadczenie — opowiada ktoś swojemu przyjacielowi — że nie mogę pracować, jeżeli się czegoś napiję. — Musiałem więc zrezygnować...

— Zrezygnowałeś więc z picia alkoholu?

— Nie, musiałem zrezygnować z pracy...

Mała przygoda

Spotkałem pewnego razu na ulicy człowieka chwiejącego się na nogach. Chciałem go wyminąć i skręciłem w lewo. On także skręcił w lewo. Skręciłem



w prawo — on też w prawo. W końcu obaj zderzyliśmy się gwałtownie.

— Czy pan zwirował? — krzyknąłem szukając kapelusza!

On uśmiechnął się błado, jakby przepraszając i odezwał się kreśląc palcem krzywe linie w powietrzu:

— Przepraszam bardzo — ale widziałem pana podwójnie i chciałem przejść w pośrodku.

To nie takie głupie

Piętnastoletnia Karolinka opowiada swojej mamie:

— Uczyłyśmy się dzisiaj gotowania w szkole.

WALKA Z PIJANSTWEM NA WFSOŁO

— I pozwolono wam zjeść posiłek, przez was przygotowany? — pyta mama.

— Pozwolono? — krzyczy Karolinka — zmuszono nas do tego.

Jedyne zmartwienie

— Panie doktorze, jak pan sądzi, czy mój stan zdrowia poprawi się, gdy przestanę pić?

— Na poprawę już jest za późno, choroba już zbyt daleko się posunęła...

— W takim razie jestem uspokojony, bo tak się bałem, że będę musiał przestać pić...

Monolog pijaka

Mój koń co dzień idzie wodę pić do rzeki,

Mądrzejszym być ode mnie musi, bo swą drogę

Wybornie zna do swojej stajni dość dalekiej.

Ja idąc z karczmy, znaleźć chaty mej nie mogę.

Nie pić już, czy pić jeszcze? Nie wiem jak postąpić?

Rozum mi mówi: „Nie pij!”, gardło zaś: „Pij!” mruczy.

Lecz mądrzejszy głupszemu zawsze ma ustąpić.

Więc dawajcie wódki, choć mi w głowie huczy!

Alkohol a wiedza

Student: Nie ma lepszego środka do upewnienia się, że ziemia się kręci, jak butelka wódki.

Pouczenie

Stary marynarz daje młodszemu wskazówki praktyczne: „Jeżeli będziesz kiedy pijany i ujrysz na brzegu dwie łodzie, wtedy zawsze włącz do drugiej, bo tej pierwszej w ogóle nie ma.

Wycinki z prasy

O co walczą kobiety ?

Mina Tomkiewicz w „Orle Białym” na kwiecień 1971 szeroko rozpisuje się na temat walki kobiet o równoprawienie z mężczyznami. Cel tej walki ujmuje w ten sposób :

O co walczą kobiety ? Niezależnie od różnicy wieku, poglądów i metod walki, niezależnie od kraju, w którym się organizują, rewolucjonistki domagają się następujących praw : tej samej płacy za tę samą pracę; udostępnienia kobietom prac do tej pory zmonopolizowanych przez mężczyzn; podstawowej reformy prawa o spędzaniu płodu, która by zlikwidowała problem niepożądanых dzieci; finansowanej przez państwo, dwudziestoczterogodzinnej opieki nad dzieckiem, aby przeciąć więzy zmuszające matki do bezpłatnej pracy w domu, a także, aby wytrącić pracodawcom argument, że „nie warto przyjmować do pracy kobiet, nawet o wyższych kwalifikacjach, bo rzucają one pracę dla dzieci”.

Bardziej radykalne feministki wysuwają dodatkowe żądania, jak np. aby zupełnie znieść ustrój patriarchalny, w którym mężczyzna, z racji swojej płci, kieruje mechanizmem władzy (w rządzie, w religii, w edukacji, w łożku i

w pracy), likwidacja instytucji małżeństwa, itp.

Chopin — emigrant

W „Dzienniku Polskim” z 29 marca czytamy m.in. :

W jednym z krajowych artykułów o Chopinie, ogłoszonym z okazji ostatniego Konkursu Chopinowskiego, autor nazwał Chopina „emigrantem”. Jak mi opowiadał ktoś z przyjeźdźnych z Paryża, cenzura krajowa skreśliła słowo „emigrant”.

A przecież Chopin był emigrantem. Był emigrantem politycznym! Tragedię Powstania Listopadowego przeżył głęhoko. Nie chciał jechać do podbitego kraju. Nie mógł darować policji carskiej, że strzelała do bezbronnego tłumu. (Co by dziś mówił, gdyby wiedział, że reżymowa milicja polska strzelała do bezbronnych, głodujących robotników!). Wiersz Norwida „Fortepian Chopina” ma jakiś istotny, mistyczny niemal związek z postacią Chopina. Rozumiała to rodzina Chopina w Warszawie i nigdy nie namawiała go do powrotu : siostry i szwagier odwiedzili go w Paryżu. Sam fakt, że cenzura krajowa skreśliła słowo „emigrant” przy nazwisku Chopina, świadczy że to słowo ma w sobie często ładunek dynamitu.

Życia emigracji

ŚP. KSIĄDZ PIOTR MICZKO
Oblat Maryi Niepokalanej

Nieubłagana śmierć zabrała w niedzielę 18 kwietnia ks. Piotra Miczkę. Zmarł w Kanadzie w wieku 62 lat.

Zmarły znany był w Zachodniej Europie w okresie powojennym jako natchniony kaznodzieja i gorliwy o zbawienie dusz misjonarz, który Słowem Bożym przeorał wiele parafii polskich we Francji, Belgii i Anglii.

Syn Ziemi Podlaskiej jako młody chłopiec wstępuje w szeregi Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. Studia odbywa w Polsce i częściowo w Rzymie. Przez krótki okres czasu jest profesorem seminarium zakonnego. Już jako profesor wstępuje w szeregi harcerskie, gdzie z biegiem czasu uzyskuje stopień podharcmistra.

W czasie wojny zostaje kapelanem wojskowym najpierw w Tuluzie, a potem na terenie W. Brytanii. Gdy w La Ferté-sous-Jouarre powstaje w 1946 roku ośrodek kursów młodzieżowych, ks. Miczko jest jednym z pierwszych instruktorów. On też prowadzi pierwszy kurs KSMP pod namiotami w Stella Plage, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się ośrodek oblaci „Stella Maris”.

Najbardziej jednak dał się poznać jako kaznodzieja ludowy, najpierw w Europie, a potem w Kanadzie. W ostatnich latach coraz częściej zapada na serce, ale mimo to pracuje intensywnie jako kapelan zakładu Sióstr Felicjanek w Port Credit.

Nazajutrz po śmierci ks. Miczki wpłynęła do redakcji list ks. prałata Antoniego Sawickiego z Dechy, z którego wyjmujemy obszerny fragmenty :

Dziś nad ranem odebrałem z Toronto od moich przyjaciół telefoniczną smutną wiadomość o zgonie ks. Piotra Miczki.

Kiedy w ub. roku wybierałem się do Kanady, napisałem o tym do Zmarłego, jako do dawnego przyjaciela z Francji, poznaliśmy się bowiem w wojsku, jeszcze w Tuluzie. Przybył od razu do moich znajomych, którzy mnie tam zaprosili, a nazajutrz oprowadzał mnie po Port Credit, pokazując szkołę, klasztor i przepiękną kaplicę Sióstr Felicjanek, gdzie po poprzednim zawale serca przez sze-

reg tygodni odprawiał Mszę św. w postawie siedzącej.

Zaprzyjaźnił się jak bracia. Pierwszy mu zaproponowałem, by mnie przestał „przezywać” prałatem i odtąd – ku jego widocznej radości – zaczęliśmy sobie mówić po imieniu.

Kiedy doszła mnie wiadomość, że jest w szpitalu, napisałem mu dłuższy, serdeczny list. Odpisał mi w ostatnich dniach marca. Oto niektóre wyjątki :

„Drogi Antosiu, już od 7 tygodni jestem w szpitalu i nie wiem, kiedy i jak z niego wyjdę. Muszę przejść operację, a stan zdrowia na to nie pozwala. Mam zakażenie krwi. Dopóki krew się nie oczyści, nie ma mowy o jakimkolwiek zabiegu chirurgicznym. Ostatecznie wszystko jest w ręku Ojca Niebieskiego... Ja chorobę swoją ofiarowałem za Kościół, a szczególnie o dobrych kapłanów dla Niego. Ile razy czytałem twój list i dochodziłem do zdania : „a za Kościół można nawet i do więzienia iść” – wówczas głos mi się załamywał, serce żywiej poczęło bić i łzy w oczach stawały... List twój chowam, gdyż gdy wyjdę ze szpitala, mam zamiar znów zabrać się do pisania, a on będzie mi źródłem myśli i natchnienia.

Myśl moja często ulatuje do Francji, bo umiłowalem tam naszych rodaków. Umiłowalem ich w trudzie, modlitwie i poświęceniu. Ale ostatecznie położenie geograficzne nie odgrywa tu żadnej roli, bo i tutaj jest Lud Boży, który cierpi głód i pragnienie nie chleba i wody, ale słuchania Słowa Bożego. I ten lud umiłowalem w takim samym trudzie, modlitwie i poświęceniu.

Ściskam Cię serdecznie, Drogi Antosiu, i pamiętam o Tobie w swym cierpieniu i modlitwie.

Piotr”.

Mało ma się szczerych przyjaciół w życiu, -- dodaje ks. prałat Sawicki -- ale do Zmarłego miałem jakieś nabożne, religijne nastawienie, gdyż był to „verus Israelita in quo non erat dolus”. To był kapłan na miarę O. Kolbego, szalenie Bożej sprawy i perła waszego Zgromadzenia. Jego ostatni list chowam jak świętość.

Ks. Prowincjałowi Świętokowi w Kanadzie przesłałem słowa współczucia jak i wszystkim konfratrom, bo wiem kim był dla was i serdecznie wam współczuję.

**

Proboszcz francuskiej parafii w Guesnain, ks. Savary, podał wiadomość o śmierci ks. Miczki na łamach „Voix du Nord”. Zaczyna ten kapłan ze wzruszeniem wspomina misję głoszoną przez ks. Miczkę w Macou-Condé, o której obecny na zakończeniu ks. arcybiskup Guerry powiedział, że jeszcze w życiu swoim takiej misji nie widział.

**

Wszystkich Czytelników prosimy o modlitewną pamięć w intencji Zmarłego.
R.I.P.



Śp. ks. Piotr Miczko (pierwszy z lewej) w gronie Misjonarzy Oblatów-kapelanów lotnictwa, marynarki wojennej i piechoty.

NIEMCY

„DAR OLTARZA”

Lista ofiar złożonych przez Polaków w Niemczech za pośrednictwem xx. Duszpasterzy „jako dar ołtarza” dla rodzin pozbawionych żywicieli w myśl odezwy najdostojniejszego Episkopatu polskiego z 27-1-1971.

Ks. Bartzak Stanisław, Freiburg, Badenia	Dm. 500,00
Ks. dr Dobrzański Michał, Bielefeld	100,00
Ks. Dubiel Stefan, Hannover	251,00
Hildesheim, MSO	365,00
Ks. Jeziorny Jan, Schwäbisch-Gmünd	210,00
Ks. Kajka Paweł, Monachium	525,00
Ks. Kiek Czesław, Krefeld	114,14
Ks. Klewicz Kazimierz, Neu Ulm	101,00
Ks. Klinkosz Alojzy, Landshut, Landsberg	250,00

Ważne dla duszpasterzy ! OBRAZY PAMIĄTKOWE

z okazji Uroczystej Komunii św. są do nabycia w naszej administracji.

Przy zamówieniach należy sprecyzować ilość chłopców i dziewcząt ze względu na odmienność obrazów.

„Niepokalana”

B. P. 18

77 — La Ferté-sous-Jouarre

Ks. Kubisz Teofil, Zussdorf, Bieberach	100,00
Ks. Leciejewski Stefan, Rosenheim	263,00
Z.P.U., Rosenheim	323,00
Ks. Lukomski Aleksander, Osnabrück, Bockhorn	291,00
Ks. Okos Józef, Bochum	100,00
Ks. Pamuła Jan, Straubing	75,00
Ks. Przybylski Władysław, Essen-Kolonia	880,00
Ks. Retkiewicz Marian, Ludwigsburg	1.020,00
Ks. Ren Stanisław, Lubeka, Schleswig	1.006,00
Ks. Retkiewicz Marjan, Marl, Münster	290,00
Ks. Scholz Krystjan, Braunschweig	236,46
Ks. Siwiec Ignacy, Koblenz-Alzey	200,00
Ks. Skudrzyk Stanisław, Hamburg	350,00

Ks. Sliwa Walenty, Düsseldorf	600,00
Ks. Szmelter Bogdan, Norymberga	600,00
Ks. Tokarek Wacław, Dortmund	120,00
Ks. Stawecki Edmund, Amberg, Grafenwöhr	400,00
Ks. Walosek Walenty, Bad Cannstatt	150,00
Ks. Wawrzyniak Piotr, Frankfurt/M., Hanau, Würzburg, Darmstadt	1.000,00
Ks. Wolniak Jan, München-Ludwigsfeld	552,00
Ks. Woźniak Kazimierz, Hamm/Westf, MSO	700,00
Ks. Żelewski Józef, Duisburg	200,00
Razem :	Dm. 11.872,60

Ofiara powyższa w marcu br. została przekazana potrzebującym.
Ks. Edward Lubowiecki.



FRANCJA

ODSZEDŁ NA WIECZNĄ WARTĘ

Dnia 22 marca 1971 zmarł w Lille aspirant Zygmunt Król. Nie było mu dane dojść do Wolnej Polski. Nieubłagana śmierć wydarła go z naszych żołnierskich szeregów.

Zygmunt Król opuszcza Polskę w tragicznym wrześnie 1939 roku udając się zagranicę z myślą dotarcia do organizowanej we Francji Armii Polskiej pod dowództwem generała Sikorskiego. Z końcem 1939 roku przybywa do obozu Wojska Polskiego w Coëtquidan, by po krótkim przeszkoleniu już w kwietniu 1940 roku z 2. Dywizją Piechoty wyruszyć na front w okolice Lunewille.

Po ciężkich walkach w rejonie Belfortu wraz z towarzyszami broni przechodzi granicę szwajcarską, gdzie zostaje internowany. Na internowaniu przechodzi kurs handlowy, co umożliwia mu w przyszłości podjęcie pracy

możesz opłacić :
WE FRANCJI : „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe : Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).
W BELGII : Ks. Marian Walensa. — O.M.I. 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe : Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).
W DANII : Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.
W HOLANDII : Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum - Valkenburg L. (4 guldeny kwartalnie).
W NIEMCZECH : Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29, Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe : Hannover 1854-50. (5 DM. kwartalnie).
W WIELKIEJ BRYTANII : J. Ciemiorek 47, Brackley Road — London W. 4 — (8/- sh. kwartalnie)

w banku. W tym zawodzie pracuje do końca życia.

W latach 1944-1946 jest przydzielony do obozu Wojska Polskiego Nr 3 w Lille, z którego to obozu po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych zostaje zdemobilizowany. Po przejściu do życia cywilnego obiera sobie za miejsce nowego postoju Lille, tu pracuje w swoim zawodzie, zakłada ognisko rodzinne, a wolne chwile poświęca pracy społecznej. Jest członkiem tutejszego SPK i Koła 2. D.P. w Roubaix. Poważna gromada kolegów, którzy licznie przybyli na jego pogrzeb, najlepiej świadczy o uprzejmości, uczynności i koleżeńskości Zmarłego.

Kolega nasz, aspirant Zygmunt Król spoczął na gościnnej ziemi francuskiej. Na skromną trumnę żołnierza-tułacza posypały się grudki obcej ziemi.

Spij, kolego, w ciemnym grobie, niech się Polska przysni tobie.

Bronisław Szczapa.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

APEL O POMOC

Otrzymałam od S.S. Benedyktynek z Przemyśla, u których mieszkałam w czasie moich studiów w seminarium i z którymi jestem ciągle w kontakcie — odezwę, którą, przepisana, załączam z gorącą prośbą o zamieszczenie w „Głosie Katolickim”.

Klasztor S.S. Benedyktynek legł w gruzach w czasie ostatniej wojny. Bardzo był również uszkodzony kościół, który one odrestaurowały w pierwszym rządzie. Pracowały przy odbudowie fizycznie jak każdy pierwszy lepszy robotnik. Przed wojną prowadziły seminarium nauczycielskie, szkołę podstawową, ochronkę i szkołę gospodarczą dla dziewcząt i były prawdziwym błogosławieństwem dla ludności Przemyśl-Zasanie.

Posiadały dwa folwarczki. Po wojnie ziemię im skonfiskowano, pozostawiając zaledwie 3 ha na uprawę dla wyżywienia sporej gromadki zakonnic. Zasługują całkowicie na poparcie. Ja ze swej strony, pomagam im jak mogę, posyłam paczki z odzieżą i żywnością, ale to jest mało. Na odbudowę zrujnowanego klasztoru trzeba pieniędzy.

Wiem, że i Ojcowie mają swoje kłopoty i potrzeby na Misje, jednak może i dla Sióstr Benedyktynek zebrałoby się za waszym pośrednictwem parę franków.

Jeśli zatem zechcecie im pomóc i umieścić ich odezwę, to proszę dołączyć wzmiankę, że ofiary można przesyłać na wasze konto, a po zakończeniu zbiórki odesłać można na adres Przełożonej.

W Nawojska - Albi.

W tym roku nie zdążyliśmy wystąpić na Wielkanoc naszego listu. Mimo najlepszych chęci, dopiero dzisiaj możemy pisać, ale z pewnością darujecie nam to przewinienie. Najważniejszą przeszkodą to była uroczystość Nawiedzenia Matki Bożej w naszej parafii, dla której musiałyśmy poświęcić dużo czasu, trudu i wysiłku. Dzisiaj cieszymy się, że to wszystko nie poszło na darmo, ale zgotowałyśmy wraz z całą naszą parafią uroczyste przyjęcie dla naszej Matki. - Uroczystość Nawiedzenia jest raz na tysiąc lat, więc się ją przeżywa jak żadną inną uroczystość. Najpierw przygotowaliśmy się duchowo przez misje św. Wierni liście uczęszczali przez całe 8 dni na

nauki rekolekcyjne, które głosili OO. Redemptoryści z Warszawy. Równocześnie robiliśmy przygotowania do wnętrznego przystrojenia trasy i domów. Na dzień Nawiedzenia ślicznie udekorowaliśmy kościół, klasztor, wszystkie domy w parafii, a także ulicę, którą przechodziła Matka Boża. Nikt nam nie robił trudności, więc każdy stroił dom i ulicę według tego, co mu dyktowało serce kochające Maryję. W oknach wywieszano obrazy Matki, strojono wieńcami i kwiatami. Sam dzień Nawiedzenia był wyjątkowo ciepły, jak majowy, słoneczny i radosny. Witaliśmy Matkę Bożą o godzinie 17-tej na naszym podwórku klasztornym, gdzie zebrało się około 15 tysięcy wiernych z Przemyśla i okolicy. Ludzie stawali na ruinach, na murach i dachach, gdzie się dało. Na powitanie Matki Bożej, orkiestra zagrała marsza, a my śpiewaliśmy z całych serc: „Witaj Maryjo, śliczna Pani”. Wielu ludzi płakało ze wzruszenia.

Mszę św. na ołtarzu polowym odprawił ks. Biskup i wygłosił kazanie. Po Mszy św. chór męski wykonał wraz z orkiestrą pieśni ku czci i chwale Maryi. Potem do północy odbywały się adoracje dla poszczególnych stanów: młodzieży, matek i ojców. Niektórzy stali bez przerwy 5 i więcej godzin i mówili, że nie czują zmęczenia. I nic dziwnego, bo na długo - na zawsze pozostaną nam w pamięci te chwile, spędzone w obecności nawiedzającej nas Matki. - O północy odprawiona była Msza św. z kazaniem. W poniedziałek od rana znów były nabożeństwa i pełny kościół wiernych. Szczególnie wzruszające było nabożeństwo dla niemowląt i małych dzieci, które matki przyniosły, aby je Matka Boża pobłogosławiła. Kilkoro dzieci było we wózkach w głębi kościoła. One nic nie wiedziały, jak nad nimi pochyła się Matka Boska z małym Jezusem i im błogosławi. Po Mszy św. ksiądz Proboszcz przeszedł przez kościół z Panem Jezusem w monstrancji i błogosławił dzieci i matki. Kościół był przepelniony. Po tym nabożeństwie chorzy i starcy mieli swoją Mszę św. Zapomnieli na chwilę o swoich cierpieniach i niedoli i przy swojej Matce, znającej wszelki ból ludzki, przeżyli chwile pełne radości i pociechy. Otrzymali także błogosławieństwo na dalszy trud cierpienia i z

pewnością umocnieni łatwiej będą znosili swój krzyż, bo zacerpnęli nowej siły i mocy u stóp Matki Bolesnej.

W tych dniach pamiętałyśmy też o was, ukochani nasi Rodacy. Nie było was razem z nami, ale to nasza wspólna Matka, więc błogosławiła i wam, którzy należycie do naszej jednej rodziny. Oddałyśmy jak siebie, tak i was wasze rodziny i całe życie, aby wam błogosławiła, pocieszała i do Swojego Syna doprowadzała. Radujmy się więc, że mamy taką Matkę, Matkę samego Boga.

Jednym z namacalnych dowodów opieki Matki Bożej, to jest pozwolenie jakie w tych dniach otrzymałyśmy na wykończenie odbudowy klasztoru zniszczonego przez bomby w czasie ostatniej wojny. Już 10 lat się o to starałyśmy. Teraz dziękujemy Bogu i Maryi za tę łaskę i zaraz po świętach musimy się zabrać do roboty. Musimy się starać o materiały, o robotników. To wszystko da się zrobić, byle mieć na to pieniądze. Bo, gdy przerwiemy robotę, to znów mogą nam cofnąć to pozwolenie. Więc kołaczemy z ufnością do waszych polskich serc, abyście nam dopomogli według swej możliwości. To mogą być i małe ofiarki, ale dla nas dużo znaczą. Niech wam Maryja dopomóż zdobyć dla nas jakąś pomoc, a za wszystko wam zapłaci, jak Ona tylko może.

Zaraz po świętach wyruszymy do pracy w polu bo już czas. Łączymy wam wiele serdecznych, siostrzanych pozdrowień i zapewnienie o pamięci przed Jezusem Zmartwychwstałym. Niech wraz ze Swoją Matką błogosławi wam w codziennym trudzie i tuda-czym życiu, a kiedyś zabierze do krainy radosnego i wiecznego - Alleluja! Zostańcie zdrowi i zawsze z Bogiem.

Za wszystko bardzo wdzięczne

S.S. Benedyktynki
z Przemyśla.

HUMOR

Kurtuazja

Humorysta polski Kierdziołek jechał raz w zatłoczonym autobusie z synkiem na kolanach. Do autobusu wsiadła piękna dziewczyna i stanęła obok nich.

— Bądź dzentelmenem, chłopcze — rzekł Kierdziołek do syna — odstęp pani miejsca.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés

POLONAIS

La Madone de Mikula (7)

Extrait d'Anthologie du récit polonais contemporain : *A L'OMBRE DE LEUR DIEU* --- Editions du Dialogue. Prix 22,00 F --- A commander à la rédaction de notre journal.

Nous n'étions pas ravis, non plus, car la renommée ou le discrédit de notre camarade retombait sur nous tous. Un seul traitait tout cela avec indifférence: le coupable. Dans le logis qu'on lui avait cédé en raison de son travail de peintre, il s'était laissé terrasser par un profond sommeil d'homme surmené, comme s'il avait, à Rennes, peint des polychromies pour toutes les églises de Bretagne. Ce sommeil était à ce point serein qu'il pouvait parfaitement, en l'absence de meilleures preuves, témoigner de l'innocence de notre peintre.

Ce ne fut que le lendemain, vers l'heure du déjeuner ou à peu près, que nous nous dirigeâmes à trois vers la demeure de notre Belle au Bois Dormant. Le gribouilleur en uniforme débraillé s'était déjà extirpé de son bat-flanc. Sur un chevalet improvisé était installé, fixée à son châssis, une toile déjà préparée d'où se dégageaient les premiers contours d'une silhouette de la Vierge. Ceux qui faisaient partie de l'expédition étaient plutôt des connaisseurs en art. Ils peignaient eux-mêmes ou avaient des amis peintres, de l'avant-garde polonaise ou de l'École de Paris. En se rendant dans l'atelier de notre peintre, ils avaient — comment dirai-je ? — des doutes. Mais une fois entrés, ils furent frappés d'immobilité.

— Et alors ? demanda Mikula avec une joie pleine de satisfaction. Qu'en pensez-vous ?

Le jury collégial digérait ses premières impressions en silence et ne se hâtait pas de juger. Au même moment, la porte s'ouvrit. Le capitaine en personne fit son entrée. Nous nous mimas au garde-à-vous, seul Mikula gardant l'attitude qu'il avait avant. Pour l'heure, il ne se sentait pas soldat. Du bout de son pinceau, d'un geste large, il montra le tableau à l'officier et lui demandait :

— Et vous, mon capitaine, qu'en dites-vous ?

Or le capitaine, comme nous-mêmes un instant plus tôt, en avait perdu la parole, mais peut-être — telle était du moins notre impression — un peu autrement. Il se tenait immobile et regardait. Il ne faisait même pas la moindre attention à nous, aussi restions-nous dans l'attitude la plus réglementaire que nous étions en mesure de garder.

— Et alors, mon capitaine, qu'en pensez-vous ? demanda une fois de plus Mikula.

Ce n'est qu'alors ou même un moment plus tard que le capitaine proféra ces mots :

— Ces perles... ô, ces perles... Mon cher, vous les avez réussies!...

— Pas vrai ? (Mikula triomphait). Ne l'avais-je pas dit ? Mais ce n'est rien encore. Vous verrez dans quelques jours, mon capitaine !.

Et de l'extrémité du pinceau de Mikula coula brusquement sur la couronne de la Madone une énorme, une magnifique perle, merveilleusement blanche sur le fond sombre du tableau, d'une nuance bleutée et grise. L'effet était magnifique. Tout de suite après, le toucher du pinceau plaça sur la couronne un rubis sanglant, étincelant de toute la fraîcheur de la peinture à l'huile. Avant que le capitaine n'ait eu le temps d'apprécier, prit naissance à côté une splendide émeraude carrée, d'une taille et d'un éclat comme n'en connaît nul trésor hindou. Si nous, nous pouvions douter du talent de Mikula en tant que peintre de tableaux d'église, nous ne pouvions plus nier son don de peintre des pierres précieuses. Le capitaine engloutissait du regard la naissance du tableau. Certainement, c'était la première fois de sa vie qu'il était témoin de ce processus au cours duquel un tableau prend lentement forme à partir de la couleur sortie d'un tube que l'on presse. Et ce processus n'était pas moins mystérieux pour lui et grandiose, que pour nous, tout ce qui touchait à la guerre.

Il finit par sortir après s'être d'abord adressé à nous :

— Et alors ? Il a réussi, notre camarade, n'est-ce pas ?

Qui, même s'il l'avait voulu, aurait pu trouver à redire à cela ? Aussi Mikula, sitôt le capitaine sorti, renforça sa position :

— Vous voyez, il a beau ne pas s'y connaître, il a su apprécier. Et il y avait ici des gens qui ne comprenaient pas, des obscurantistes...

La pause du déjeuner tirait justement à sa fin. Nous partîmes à l'exercice. Lorsque nous rentrâmes après cinq heures, le capitaine ressortait de nouveau de la maison où se trouvait le logement transformé pour l'heure en atelier. Quelque chose l'attirait vers cette Vierge polonaise et rappelant la Pologne, cette Vierge que précisément l'un de ses soldats couchait par taches colorées sur la toile.

Nous devions alors nous convaincre que les échecs d'un camarade ne sont pas les seuls à se répercuter sur nous. Les succès possèdent également leur signification propre. La Vierge de Czestochowa émergeait à peine de la toile faite de lin breton que déjà des processions se dirigeaient vers elle. Deux sous-lieutenants, commandant d'autres sections, vinrent juste avant le dîner, et l'impression qu'ils en reçurent ne fut pas moindre que celle qui avait terrassé le capitaine. Une foule, sinon pieuse, du moins curieuse, affluait vers l'ermitage, mais le Maître — car à présent Mikula voguait à pleines voiles — les mettait fort peu cérémonieusement à la porte. Quant au sergent-chef, il regardait par la fenêtre. Il n'osait pas autrement. Le capitaine en personne entra presque sur la pointe des pieds. A la veillée, ils énumèrent soigneusement chaque détail des joyaux dont Mikula, avec l'assistance de son pinceau enchanté, devait vêtir la Madone polonaise de façon que « les Français en aient les yeux exorbités ».

Mikula se montrait rarement, il avait la démarche cérémonieuse, et l'ombre de sa renommée tomba sur le reste de la bande de bohèmes que nous étions. A tel point que nous nous sentions mal à l'aise, surtout ceux qui avaient des rapports d'une sorte ou d'une autre avec la peinture. On l'exemptait de l'exercice, on lui donnait des permissions pour Rennes, on ne lui refusait rien. A présent, les bonnes grâces coulaient sur nous en un flot aussi généreux que les joyaux du pinceau de Mikula.

Il ne restait plus qu'un obstacle à surmonter sur notre route. Qu'allaient dire les Français ? Est-ce qu'à la vue de l'œuvre du Maître ils allaient se taire à la façon dont nous l'avions fait, nous trois, ou à la façon dont l'avaient fait tous les autres, nous exceptés ?

Ksawery PRUSZYNSKI.

(A suivre).